

## UWAŻNA NA SENS, CZYLI O POEZJI KALINY KOWALSKIEJ

Od lat czytam jej wiersze, mam w domowej bibliotece wszystkie książki, począwszy od zbioru *Układanka* (2006, 2007), określanego przez autorkę „okolicznościowym”, przez debiutancką książkę *Za mną przede mną* (2011), kolejne tomiki *Światło* (2012) i *Lupki* (2013) po najnowszą *Złodziejkę głosu* (2016). Trzy z nich zostały wydane własnym sumptem, bynajmniej nie z tego powodu, że nie znalazłby się chętny wydawca. To raczej manifest osobności i niezależności autorki, woli przynależności do literackich obrzeży, na których może mniej liczna widownia, ale za to większa swoboda ruchów.

Kalina Kowalska (prawdziwe nazwisko: Beata Golacik), absolwentka teologii na KUL oraz studiów podyplomowych z zakresu nauk społecznych i zarządzania zasobami ludzkimi, pracuje jako nauczycielka w szkole średniej w Świdniku. Wiersze pisze od lat, publikuje w prasie, w antologiach poetyckich, wcześniej na forach internetowych. Na blogu literackim ([www.beatagolacikblog.blox.pl](http://www.beatagolacikblog.blox.pl)) można czytać jej teksty publicystyczne, recenzje, felietony.

Poza przeddebiutancką *Układanką* (złożoną przez przyjaciół i – jak czytamy w stopce – „wydaną bez zgody i wiedzy autorki”) kolejne tomiki układają się w dość szczególny ciąg. Dwa zbiory wierszy *Za mną przede mną* (z lat 2006-2010) i *Złodziejka głosu* (z lat 2010-2016) to książki, które „pisały się” wiele lat. Pomiedzy nimi ukazały się niezwykle spójne projekty poetyckie: *Światło*, rzecz napisana w ciągu 1,5 miesiąca, skonstruowana na zasadzie asymetrycznych par wierszy (szerokie frazy „głównych wierszy” poprzedzone są za każdym razem numerowanymi miniaturami) liryczna rozmowa z Żuliettą, oraz *Lupki*, zbiór również budowany niezwykle konsekwentnie, tym razem w oparciu o fascynację możliwościami języka, nieskończonością potencjału słowa. *Lupki* zaczynają się i kończą wyimkami z wierszy Krystyny Miłobędzkiej, która – wraz z Tymoteuszem Karpowiczem, może także z Mironem Białoszewskim – wydaje się czuć nad książką, przepełnioną semantycznymi eksperymentami, próbami poszerzania granic języka, neologizmami, zabawami słowem, niekiedy absurdalnymi, a jednak zawsze „ku czemuś”, nieprzypadkowymi – w służbie poważnych refleksji. Nad poezją, kulturą, religią, życiem. Trzeba te wiersze czytać uważnie, jeśli chce się wyłowić wszystkie nadane i naddane słowom sensory. Jak pisze poetka: „bądź uważna / na sens dozo słów / z którymi nie chcę się rozstać / moja dozo baczenia” [\*\*\* (bądź uważna...)].

Jak szeroka jest skala poetyckiego głosu Kaliny Kowalskiej można się przekonać zestawiając z *Lupkami* poprzedni tomik – *Światło*, w którym poetka podejmuje dialog z literaturą

(pojawiają się tu odniesienia do twórczości Krystyny Miłobędzkiej, Konstantego I. Gałczyńskiego, Reinera Marii Rilkego czy Victora Hugo), z mitologią (jest tu i Charon, i Afrodyta, i Eurydyka, i wiele innych postaci czy motywów), z muzyką (z jednej strony np. Buena Vista Social Club, a z drugiej – Fryderyk Chopin), ponadto z filmem, Biblią czy malarstwem. Kowalska zabiera nas w swoich wierszach również dosłownie w inne przestrzenie: podróżujemy z nią do Francji, Włoch, Japonii czy USA. To kulturowe bogactwo jest tłem dla poezji z jednej strony pełnej kobiecości, miłości, erotyki, a z drugiej: rozważań nad sensem i naturą tego, co nas spotyka, w co się wikłamy, co nas stanowi. To nie tylko piękne i diabelnie mądre wiersze, ale i „mocne” wyznanie kobiety, która niekiedy z trudem balansuje między miłością i naturalnym dla niej oddaniem, a pełnym dystansu i gorzkim przecuciem nieuchronności końca.

Niezależnie, czy Kalina Kowalska chce intensywniej „pobawić się słowem” (jak w *Lupkach*), czy podążyć tropem swoich rozległych pasji literackich i kulturowych (jak w *Świetle*), czy kładzie akcent na osobiste doświadczenia (jak w licznych wierszach z pierwszej książki, np. w trenie poświęconym ojcu pt. mogłabym cię pamiętać godzinami) – tworzy poezję, która i budzi emocje, i skłania do pogłębionego namysłu nad najważniejszymi egzystencjalnymi pytaniami, i każe skupiać się na samym języku oraz jego możliwościach. Nie inaczej dzieje się w ostatniej propozycji autorki, podzielonej na Epizody, Refreny i Cykle książce pt. *Złodziejka głosu*. Wracają tu obecne w poprzednich książkach motywy, znów spójnie, emocjonalnie i jednocześnie z pomysłem – jak w cyklu wierszy-rozmów z mieszkańcami hospicjum czy w cyklu wierszy-listów adresowanych do Edwarda Stachury. Może warto zakończyć słowami samej poetki, wierszem tytułowym z ostatniej książki, ważnym, umieszczonym osobno na początku. Jak prolog? A może deklaracja? „Jak długo będę tłumaczyć mezalians z literaturą? Ilu jeszcze / pustym stronom powiem: nie pamiętam waszych imion, naprawdę. / Jestem bezdenna, nic we mnie nie osiada. O czym się mówi – tonie, / co trzeba wiedzieć – opada. Jak czerwone krwinki w osoczu, / kiedy już ich nie porusza skurcz serca. Jestem bez serca, / nie bije we mnie żaden nurt. Tylko język – wiano. // Tło niehistorycznoliterackie jestem. Tło bez tła. Sobie tło / i to mi nie pomaga w dyskusjach – jeśli zabiorę głos, / już go nie oddam, przepadnie, nie wróci. Będę musiała / wymyślać siebie w nowym kontekście”. [*Złodziejka głosu*].

1 stycznia 2017

*Izabela Fietkiewicz-Paszek,*  
*eleWator 19 (1/2017) str. 202*